

DZIŚ I JUTRO

ROK V. 15. MARCA 1929. NR. 7.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK V. 15. MARCA 1929. № 7.

PRZEDWIOŚNIE.



K. Kłosowski. Przedwiośnie.

Rozćwierkały się ptaki,
Naród zawsze jednaki,
I obsiadły już drzewa,
A śpiewa to — a śpiewa: ćwir, ćwir,
Choć gałązki i krzaki [ćwir...
Stoją jeszcze żałosne
I bezlistne — na wiosnę,
Rozćwierkały się ptaki
Ćwir, ćwir, ćwir — od zarania
Świat jest pełen ćwierkania.
Ćwir, ćwir: wiatr nas kołysze
Na gałązce wysokiej...
Ćwir, ćwir, ćwir, z nieba płyną
Na nas słońca potoki...
Ćwir, ćwir, ćwir, świat się złoci,
Nowa ruń się zieleni,
A po łąkach gra woda
Do słonecznych promieni.
A nad wodą kępami,
Hen, po łąkach rozsiane
Stoją złote kaczeńce,
W fal pieszczoty wsłuchane.
Ćwir, ćwir, ćwir! lećmy razem!
Lećmy słońca szlakami,
By upoić się wiatrem
I bić wodę skrzydłami
I strzepywać na piórka,
Srebrne wody kropelką,
I wyśpiewać na wietrze
Ćwir, ćwir... radość swą wielką.
Ćwir, ćwir — niebo się złoci
Ćwir, ćwir — biją gdzieś dzwony,
Płynie dzwonów melodja
Poprzez świat rozmodlony.
I w powietrzu spokojnem
Dźwięk ich płynie i buja —
Ćwir, ćwir, ćwir — Alleluja...
Ćwir, ćwir, ćwir — Alleluja...

S. M. T.



OJCIEC ŚW. PIUS XI.

We wszystkich miastach Polski odbywają się teraz uroczyste obchody ku uczczeniu 50-lecia kapłaństwa Ojca św. oraz wznowienia Państwa Kościelnego.

Z DZIENNIKA OKRĘTOWEGO.

Ale już i Londyn się zaczął niespostrzeżenie.

Nakoniec ukazał się pierwszy most przerzucony przez rzekę t. zw. Tower Bridge, a obok niego sławny, starożytny zamek Tower. Przy zbliżaniu się statku ruch na moście został wstrzymany, poczem most się rozłamał na dwoje i obie jego części zatoczyły koła do góry.

Przesunąwszy się mimo mostu i starego zamku, statek zatrzymał maszynę. Byliśmy w samem sercu Londynu, tego 7-miljonowego organizmu, który żył, ruszał się i huczał.

Padły krótkie słowa komendy i kotwica, ciągnąc z łoskotem olbrzymi łańcuch, wleciała do rzeki. Statek stanął.

Po 3-ch godzinach przyciągnięto nas do kaju i uwiązano grubemi linami. Zaczęło się wyładowywanie, a przedewszystkiem wysiadanie pasażerów. Wnętrze statku przedstawiało istny bezład, nikt już o nic nie dbał, tylko aby się prędzej wydostać na brzeg, wobec czego zwiększał się jeszcze więcej ogólny pośpiech i nieporządek.

Nie miałem już co robić, więc zamknąwszy moją kabinę na klucz, wyszedłem na miasto.

Historja Londynu jest bardzo dawna. Ziemie te zamieszkiwał lud pochodzenia celtyckiego. Następnie, gdy Rzymianie za czasów Juljusza Cezara zawładnęli prawie nieomal całą Brytanją (panowali aż do wieku V-go naszej ery), Londinium, dzięki swemu szczęśliwemu położeniu na rzece spławnej, niedaleko morza, zaczyna się wydatnie rozwijać, przyciągając ku sobie uwagę kupców zamorskich. Szybko więc rośnie i bogaci się. Rzymianie, w stolicy swej prowincji, wznoszą wspaniałe budowle, budują drogi i zamki obronne. Nietylko budują, ale i upiększają dziełami sztuki stolicę. Jednak miasto wiele ucierpiało od najścia Franków, Skandynawów, Duńczyków i Sasów.

Za czasów Wilhelma Zdobywcy liczy już Londyn do 40.000 mieszkańców, lecz późniejsze wojny domowe i pożary sieją dotkliwie zniszczenie.

W wieku XVI. Londyn jest widownią walk na polu religijnem i wielkich prześladowań katolików. Więzienia przepełnione, gdzie w okrutny sposób męczą i zabijają tych, którzy wiernie stoją przy Wierze (o tem jednak masońskie podręczniki historji milczą zawzięcie, lub wspominają tylko pobieżnie, rozwodząc się równocześnie na temat inkwizycji w Hiszpanji). W roku 1666 panująca dżuma i ogromny pożar dały się straszliwie we znaki mieszkańcom miasta. Zmarło w tym czasie około 100.000 mieszkańców i blisko 13.000 domów stało się pastwą ognia.

Pomimo tych wojen domowych i pożarów Londyn stale się rozwija i rośnie. Największy jednak rozwój miasta przypada na wiek XIX. Dziś jest to 7-miljonowa stolica największego imperjum w świecie.

Gdy opuściłem statek i, minąwszy ogromne składy, paki i wozy ładowne, znalazłem się na szerokiej, portowej ulicy, a następnie i na moście zwanym London Bridge, była już godzina 4 popołudniu, to znaczy, że już zmrok zapadał. Miasto-olbrzym huczy, przez most „London-Bridge" przelewa się tłum pieszy, ciągną sznury aut ciężarowych, autobusów, aut, wozów konnych, ruch przeraźliwy, zapach benzyny i smarów. Kamienie budynków zdają się mieć spokój i pewność siebie, nie mniejszą od ludzi. Szczęśliwi wyspiarze, oddzieleni morzem od kontynentu, żyją swojem własnem życiem, pewni, że nic nie potrafi złamać potęgi ich państwa.

Przypomniało mi się, jak w dzieciństwie mojem czytała mi matka opowieść z życia Anglji, gdy leżałem chory. Wtedy wyobraźnia moja tworzyła obrazy, domy z kamienia, ludzi, konie, dwukołowe kocze. A więc to są tesame figury, wytworzone ongiś w wyobraźni...

Naprzeciw idzie woźny w krótkim spencerku i cylindrze, niesie coś pod pachą, dalej listowy z workiem na plecach. Wło-

chate, ciężkie konie, ciągną olbrzymie wozy ładowne, tłum, policjanci w kaskach ubrani na czarno, stojąc na skrzyżowaniu ulic, co chwila któryś z nich podnosi rękę i kieruje ruchem.

Budynki mają wygląd solidny, nie widać tandety. Stanąłem przy witrynie z herbatą. Oryginalne opakowania ceylońskie i chińskie. Zdaje się, kupiłbym je dla samego sposobu ich opakowania i, trzymając w ręku, oglądałbym każdy ich szczegół. Ach, dalekie wy kraje słoneczne, pełne tajemnic, zapachów i bujnej roślinności!

Rozbłysły setki świateł. Jestem w handlowej części miasta, zwanej „Citi". Po obu stronach ulicy magazyny i niezliczone biura, zalane światłem, w powietrzu lekka mgła i zapach benzyny, która przypomina mi Paryż, ale ruch tu jakiś inny, niema tej wesołości, wszyscy poważni, ale jednak uprzejmi.

Trafiwszy przypadkowo na dworzec południowych koleji żelaznych, obserwuję ruch odchodzących pociągów, gdyż zawsze mię bawił panujący przy tem zgiełk.

Schodzę wreszcie do kolei podziemnej i po 10 minutach opuszczam tunel i jestem przed parlamentem. Pomimo mgły widać na olbrzymiej wieży świecący zegar. Jeszcze nie wiem dokładnie gdzie jestem i co to za budynek i dopiero uprzejmy policjant w czarnym, matowym kasku, uśmiechając się uprzyjmie i połykając głoski, tłumaczy mi, że to jest parlament. Akuratnie zegar na wieży poważnie zaczął wybijać 8 godzinę.



Gmach Parlamentu w Londynie.

Parlament znajduje się w dzielnicy Westminsterskiej Londynu, nad samą rzeką, zajmuje $3^1/_4$ hektara, cały jest w stylu gotyckim, licząc ponad 1000 sal i różnych ubikacyj. Pałac ten nie ma jeszcze 100 lat, gdyż został odbudowany na miejscu dawnego, który spłonął w 1834 r. Posiada on trzy wieże, z których jedna, t. zw. zegarowa, stoi tuż prawie przy moście. Dzwon tego zegara co wieczór nadawany jest przez radjo.

Niesposób opisać wszystkie dzieła sztuki, jakie się znajdują w salach, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Należy tylko wspomnieć o izbie lordów i izbie gmin, gdzie się toczą najważniejsze sprawy polityki świata. Ustrój parlamentarny w Anglji egzystuje od początku XIII. wieku.

Nieugięta potęga bije od tej masy kamieni ułożonych na gotycki sposób, z niewielu oświetlonych okien bije światło, wyspiarze radzą. Cała ich historja to zaciekłe walki. W wieku XVI-tym niszczą potęgę morską Hiszpanji, w wieku XVII. — Holandji, w wieku XVIII. kolej na Francję, w wieku XIX. niszczą potęgę morską Rosji, a wreszcie w wieku XX. wzięli się do Niemiec, gdyż Niemcy dzięki swemu sprytowi stanowili i stanowią niebezpiecznych konkurentów w dziedzinie światowego przemysłu i handlu.

Również jedną ze znaczniejszych budowli Londynu jest t. zw. „Katedra św. Pawła“, położona w centrum miasta.

Już w zaraniu czasów chrześcijańskich na tem miejscu stał kościół, który różne przechodził koleje: zburzenia, odbudowy, pożary etc. ale ten obecnie stojący bierze początek swój w XVII. stuleciu. I swoją strukturą przypomina bazylikę św. Piotra w Rzymie.



Wnętrze Katedry św. Pawła w Londynie.

Jest to więc kościół ogromny i przepięknie zbudowany, ale mimo tej piękności jakiż smutny wewnątrz! Protestanci wydalili Pana Jezusa z tabernakulum, wymietli wszystko co tylko tchnie katolicyzmem. Zapanowała więc tu pustka i nuda, nic nie cieszy ducha i próżno szukałbyś ukojenia śród tych „oficjalnych“ zimnych murów. Zewsząd wieje śmierć. To też porzucam tego trupa i czemprędzej wychodzę.

Niedawno zaczęły pękać fundamenty i Katedra grozi zawaleniu się. Teraz zaczęto poprawiać ściany.

(d. c. n.) *Dr. B Kalitowicz.*

W CZASIE BURZY.

5) *Opowieść z niedalekiej przeszłości.*

Śpiewali tak bardzo długo jedną piosenkę po drugiej. Aż pani Rawicka musiała Tolę wyręczyć w graniu.

Dziewczyna siadła w głębi salonu i obserwowała śpiewających.

Ostatnie promienie zachodzące słońca rozświetlały regularny profil Jerzego i młodzieńcze postaci żołnierzy. Błyszczało na wężowatych naszywkach ich kołnierzy i w rozszerzonych zapałem źrenicach.

Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani,
że za tobą idą, że za tobą idą,
chłopcy malowani?...

dźwięczą słowa piosenki niewytłomaczonem pytaniem.

— Cóżeś ty za pani? — powtarza w duszy Tola, patrząc na grupę koło fortepianu.

Zdawało jej się w tej chwili niemożliwem, że ci, stojący w słońcu chłopcy, dobrowolnie pójdą na poniewierkę i może na śmierć...

Wojenko, wojenko, szanuj swych rycerzy.
Kto ciebie pokocha, wkrótce w grobie leży...

I znowu:

Chłopcy malowani, sami wybierani,
Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...

Zamierała melodja i słońce zwolna gasło, złocąc się na dziecięcej głowie Jędrka.

Wówczas zrozumiała, że musi być jakaś siła, coś więcej, niż ogólny popęd i zapał, coś wewnętrznego, świętego. Wyraża się to coś — banalnem słowem „patrjotyzm", a leży na dnie duszy często niepoznane, ale silne i przenikające, jak promienie tego słońca...

I poczuła, że drgnęła w jej sercu niedotykalna dotąd struna, dławiącem, ale rozkosznem wzruszeniem...

Śpiew już ucichł. Tylko echo pytało drzew w ogrodzie:

Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani?...

Rozdział VII.

Szarpał się i dźwięczał dzwon w wieżyczce wiejskiego kościółka. Przez bajecznie kolorowe witraże przedzierał się promień słońca do mrocznego wnętrza i kładł barwne refleksy na pyzatych, zdziwionych twarzach malowanych aniołków.

W kościółku jeszcze pusto, Wgłębi na ołtarzu pali się, skwiercząc, jedna woskowa świeca i przez uchylone drzwi wpada snop światła dziennego. Kilka bab i dziadów obsiadło boczne ławki, monotonnie, z niezmordowaną cierpliwością wyśpiewując „godzinki", zmieniają ochrypły głos z przeraźliwym dyszkantem. Wreszcie dziad kościelny pozapalał świece i jednocześnie zaczęli nadciągać wierni. Dzień był świąteczny, więc zebrało się ludzi wiele.

Dzieciaki z trwożliwem uszanowaniem i ciekawością wlepiały zdziwione oczy w ołtarz w tajemniczem oczekiwaniu...

A dobrotliwe oblicze Matki Boskiej rozjaśniało się zwolna w migotliwym blasku świec...

W pewnej chwili podniosły się szepty i wszystkie głosy zwracają się ku zakrystji.

— Dziedzice z Borowia...

Dziś w przeddzień wyjazdu chłopcy wyspowiadali się i mieli teraz przystąpić do Stołu Pańskiego.

Tola też pragnie ofiarować Komunję św. na intencję ojczyzny i jej obrońców. Dziewczyna stoi obok ciotki z cichą radością w sercu. Jerzy również wyspowiadał się. Dowiódł więc, że idzie wraz ze Stefanem i Jędrkiem. Po niedawnem zwątpieniu pewność ta jest dla Toli ogromną pociechą. — „Nie tchórz, zacny kochany"... plącze się w myśli upartej.

Z bolesnego Chrystusowego oblicza na krucyfiksie spojrzały na Tolę litościwe oczy.

— Bądź miłościw mnie grzesznej... — szepnęła, gromiąc się za roztargnienia.

Ukryła twarz w dłoniach, łącząc głos serca z pieśniami na chórze i tonem organów. Nie widząc otoczenia, zapomniała o świecie całym. Sercem była u stóp Zbawiciela.

Chłopcy klęczeli przy niej. Na twarzy Jędrka maluje się niezwykłe u niego skupienie. Zwykle śmiejące się usta i oczy, zmuszone do powagi, nadają mu uroczysty wygląd wraz z głębokim marsem, z jakim śledzi ruchy księdza przy ołtarzu.

Stefan nie potrzebuje nastrajać się. Zwykle poważny i głęboko religijny bez trudu umie modlić się prawdziwie. On w „złotem jutrze" Jędrka widzi nietylko szczęście, zwycięstwo i sławę. Pamięta, że może to być również śmierć, lub nawet ogólna klęska. Więc dziś, prawie w przeddzień walki z sercem czystem i ufnem prosi Boga o zwycięstwo dobrej sprawy.

Przerwał mu dźwięk dzwonków, szarpanych gorliwą ręką ministranta.

Podniesienie.

Tłum zakołysał się i ludzie zaczęli padać na ziemię, jak podcięte kosą kwiaty.

MYŚL.

Kiedy zabraknie ci siły ducha,
Kiedy do pracy nie stanie sił,
pomnij, że twoich narzekań słucha
Chrystus co dla nas cierpiał i żył...

Alina Kw.

Wzmogły się westchnienia i szepty, wznosiły się błagalnie ręce do białej Hostji.

Po uroczystej chwili rozdawania Komunji św. i po skończonem nabożeństwie ksiądz zwrócił się ze specjalnem przemówieniem do ochotników i rekrutów z parafji.

W prosty, serdeczny sposób wyjaśniał proboszcz obowiązki obywateli względem Ojczyzny. Chwalił rekrutów, którzy po dobrej woli szli do wojska, kołatał do sumienia opornych. Jako wzór do naśladowania przedstawiał dziedziców z Borowia i Franka.

— Ochotnik, to piękne, święte słowo. Wzbudza ono podziw i cześć wśród ludzi, a po śmierci otworzy bohaterowi wrota królestwa wiecznego. — Tak mówił przejęty staruszek, kładąc dobrotliwe spojrzenie na głowach przyszłych żołnierzy.

Poczem wziął od zakrystjana poświęcane medaliki, które pani Rawicka przygotowała dla chłopców.

Stefan pierwszy przyklęknął na stopniach ołtarza. Był napozór spokojny, ale serce mu biło głębokiem wzruszeniem. Ksiądz drżącą ręką nałożył mu medaljonik, kreśląc znak krzyża nad głową.

— Panienko przenajświętsza, prowadź ich, chroń...

Była to uroczysta, niezapomniana chwila...

Pani Rawicka rozpłakała się głośno. Za nią cały kościół zabrzmiał niewieściem szlochaniem.

. . . .

Dniało. Rozpraszały się nocne mroki, wsiąkając w szarość poranku. Na jednostajnie perłowem niebie kładły się pierwsze seledynowe cienie — zapowiedź jutrzenki.

Pomimo wczesnej pory nikt nie spał w borowieckim dworze. Chłopcy odjeżdżali do wojska. Przed gankiem Franek z chłopakiem stajennym trzymali cztery osiodłane konie. Parskając niecierpliwie, rwały ziemię kopytami.

Jerzy, Stefan i Jędrek ukazali się w progu. Wśród ogólnego płaczu i smutku zachowywali się spokojnie, prawie wesoło. Jędrek ostatni raz rzucając się Toli na szyję, szepnął:

— Przebacz mi tego „samolubnego cymbała." Zbyt prędko sąd wydałem. Zapomnij, jeśli sprawiłem ci przykrość.

Uśmiechnęła się przez łzy, oddając uścisk kuzynkowi, potem podała drżące dłonie Jerzemu, który zwrócił się do niej z pożegnaniem.

— Niech pana... niech was Bóg prowadzi...

Więcej nie mogła powiedzieć, bo głos jej załamał się łkaniem.

Jeszcze jeden uścisk, jedno błogosła-



J. Chełmoński — Trójka.

wieństwo rodziców i chłopcy wskoczyli na konie. Przyłączył się do nich Franek. Wyrwał się z gromadki milczących parobków, zagapionych dzieci i zawodzących kobiet. Czapkę przechylił na bakier, trzymał się prosto na siodle, dumny z konia i z munduru.

— Nie becz Ewka, następnie wrócę do ciebie.

Ruszyli z kopyta.

— Dowidzenia!

— W Imię Boże! Wracajcie!

Pani Rawicka, Haneczka i Tola, hamując łzy, powiewały chusteczkami i śledziły ostatnie wymachiwanie czapek ze srebrnymi orzełkami...

Właśnie wstawało słońce. Pierwsze blaski pozdrawiały jadących żołnierzy. Błyszczały na orzełkach u czapek, całowały twarze, przenikały serca radością.

Aż rozjaśniło się w duszach chłopaków. Nadzieja stała się pewnością. — Z wzrokiem utkwionym w słońce jechali po zwycięstwo, po sławę...

Rozdział VIII.

— Ciociu, czy są jakie listy? Podobno przywieźli pocztę?

Pani Rawicka zwróciła rozjaśnioną twarz do stojącej w progu Toli.

— Listy? Są, są. Pierwsza wiadomość od chłopców. Czują się doskonale. Mają przy sobie Franka. Tymczasem odbywają ćwiczenia. Jędrek (kochany warjat) nie może doczekać się wyjazdu na front.

— I co więcej piszą?

— Nic, przeczytaj sama.

Drżącą nieco ręką podsunęła jej gęsto zapisany arkusik papieru.

Tola bezmyślnie śledzi wzrokiem litery i z ust jej wyrywa się pytanie:

— Jerzy? Czemu nic nie piszą o Jerzym?

Ciotka spojrzała na nią, ale w swej radości nie zauważyła zawodu, jaki brzmiał w jej głosie.

Na ponowione pytanie odparła z roztargnieniem:

— Czy ja wiem, moje dziecko? Może Jerzy jest w innym pułku, niż Stefan.

Nie czując ochoty do dalszej rozmowy, Tola opuściła pokój. Zaczęła ją nurtować niepewność co do losów Jerzego. Co się z nim dzieje? Dlaczego nie jest z chłopcami? Czy może jeszcze nie zapisał się do wojska?

Zamyślenie przerwała jej Ewka. Dopadłszy jej ręki, zaczęła prosić o napisanie listu do Franka.

(C. d. n.). *Alina Kwiecińska.*

PISANKI.

Hej! wy, pisaneczki,
a kraszanki moje:
w przecudne kwiateczki
zaraz was przystroję;
zaraz na was włożę
sukieneczki takie,
jak te złote zorze —
o świcie jednakie!
jak te gwiazdki płowe,
co za słonkiem gonią!
jak te liljowe
dzwoneczki, co dzwonią;
jak te jasne zdroje,
co płyną daleko!
jak to serce moje —
i łza pod powieką!...
Hej, wy, pisaneczki,
ukochane moje:
w przeróżne szateczki
zaraz was przystroję, —
lecz nim barw dam tyle
pod tej wiosny tchnieniem,
niech chociaż przez chwilę,
cieszę się — wspomnieniem!...

E. Kłonicki.

KU SWOIM.

— Wiesz, Irka — mówił w godzinę później mały Janek, rozbierając się — koło dworu w trawie leżą czerwone róże strasznie ładne. Motra mówi, że rosły na ścianie aż pod dach... Jak one się ściany trzymały? Nie pamiętasz, jak to było zrobione?

Dziewczynka oplotła dłońmi kolana opięte szarą spódniczyną, myślą sięgając w przyszłość. Gdy uciekali z płonącego domu przed grożącą śmiercią tłuszczą, miała pięć lat. Obraz grozy zatarł w pamięci wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa i napróżno starała się je teraz znaleźć.

— Troszkę pamiętam, ale niebardzo — rzekła z żalem.

— Powiedz choć tę troszkę — prosił.

— Powiem... Et, nie! Po co wspominać, kiedy tego niema i nigdy nie będzie — wzruszyła nagle ramionami.

— Sydor powiada, że to się wszystko stało, bo oni myśleli, że mamusia i tatuś i my wszyscy jesteśmy źli i nie lubimy ich. Gdyby nas znali, jak teraz, nie popsuliby domu... Szkoda, prawda?

— Szkoda — przytwierdziła z żalem.

— Tatuś-by żył, dom-by stał, mieszkalibyśmy w nim... Wiesz, książek była tam podobna wielka szafa pełna! Tyle książek! Nie myślałem, żeby tak dużo książek bywało na świecie... I spaliły się i nigdy już ich nie przeczytamy... Ile w nich ciekawych historyj musiało być... Irka!

Sprzątająca w izbie matka słuchała tej rozmowy, zagryzając boleśnie usta. Rzucone niedawno pytanie dziecka: dlaczego? stało przytomne w uszach, nie dawało się odsunąć, urastało w niezmiernie ciężki, żądający natarczywie odpowiedzi problem. Czy była winną temu co się stało? Wszakże oboje z mężem starali się zawsze być dla wsi najlepszymi panami. Nie odmawiali hojnej pomocy nikomu. A jednak... Pojmowała teraz dopiero, że oni i ludzie wsiowi, tyle lat żyjąc wspólnie, byli sobie jednak obcy. Zamieszkiwali jakoby dwa odrębne, odgrodzone od siebie światy, nie starając się bynajmniej zrozumieć wzajemnie i poznać. Udzielana łaskawie pomoc nie mogła starczyć za pomost łączący. Jakże jest teraz inaczej! Każdy z tych samych ludzi, co przed ośmiu laty poszli nocą z widłami mordować, podpalać dom — jest dzisiaj jej serdecznym, pewnym przyjacielem. Co ich odmieniło? Nic. Poprostu: poznali się nawzajem.

(C. d. n).

Zofja Kossak-Szczucka.



Dziewczyna oplotła dłońmi kolana...

APEL DO MŁODYCH.

Misterjum to osnute jest na wydarzeniu prawdziwem. Dwaj pastuszkowie, Aleksander Stelmaszuk i Miron Makaruk, ujrzeli pierwsi w pamiętnym roku odsieczy wiedeńskiej 26-go września 1683 r., objawiony na gruszy leśnej obraz, który przez wieki cudami słynął, skupiając u stóp Orędowniczki naszej rzesze wiernych obu obrządków.

W minionym, Marjackim Roku, cała prasa polska dała wyraz radości, z powodu powrotu do Leśnej obrazu, dołączając pełen chwały wieków minionych i jęku martyrologji Podlasia szkic historyczny. Znakomity dziejopis tych krwawych lat, członek krakowskiej Akademji Umiejętności, ks. Pruszkowski, poświęcił Leśnej obszerną monografję, którą obecnie streścił, uzupełniając bieg wypadków do chwili obecnej, świetny erudyta, O. Alfons Jędrzejewski.

Dziś — wnukowie i synowie męczenników nadbużańskich stroją kwieciem ołtarze Królowej Korony Polskiej i pod Jej słodką pieczą zdobywają wiedzę, której szlachetną promiennością dzielić się będą z braćmi.

W roku 1920, kiedy najazd bolszewicki zagrażał naszej cudem odzyskanej wolności, niepełnoletnia młodzież leśniańskiej uczelni, zdała chlubnie egzamin dojrzałości narodowej, chwyciwszy wraz z nauczycielami za broń.

Nic też dziwnego, że przenajdostojniejszy nasz Pasterz, ks. Biskup Przeździecki, który w imieniu wdzięcznej Ziemi Podlaskiej odprowadzał na wieczny spoczynek zwłoki Reymonta, powierzył seminarzystom leśniańskim straż honorową przy obrazie w czasie podniosłych uroczystości zaprzeszłorocznych.

Młodzież podlaska, wśród której dotąd mamy potomków onych szczęśliwych pastuszków, odegrała wówczas z pietyzmem ten nieco ludowo i archaicznie ujęty obrazek, do którego prześliczne dekoracje wykonał dawny nasz uczeń, a dziś kolega A. Czeczko.

Misterja w średniowieczu były złotem ogniwem, łączącem kult religijny z życiem świata. Romantyzm i neoromantyzm sięga często do tej skarbnicy ślicznego w naiwności swojej prymitywu teatralnego, tworząc rzeczy mocne i natchnione. Dzisiejszy zwrot do regjonalizmu, powinien w tworzeniu scenek o podkładzie folklorystycznym, w których piękne podania i klechdy plastyczny wyraz znajdą, dać ujście młodym, ukrytym często zdolnościom literackim, które szukają tematu daleko — podczas kiedy on leży tuż pod ręką.



Leśna. — Brama klasztorna, u stóp której po ostatecznem rozgromieniu bolszewików odprawiona została uroczysta Msza św. polowa przy salwach armat, co pod Sokałem ostatni raz wystrzeliły.

Nie każdą z nas oczywiście stać na jeden choćby listeczek tego złotego wieńca legendy, którym Selma Lagerlöf świat oplotła, ale każda może i powinna ocalić jakiś promienny kwiat wierzeń czy obyczaju, ginący w utylitaryzmie chwili bieżącej.

Modernizacja wsi, anteny przynoszące głosy stolic i wysoko kulturalnych miast, zwyciężające mrok tajemniczych zmierzchów i wieczornic, światło elektryczne — wszystko to jest jak tłumnik kładziony miękko, nieodzownie na struny drgające rzewną, milknącą pieśnią przeszłości. Jeszcze lat parę — a zamkną się jasnowidne oczy drogich „gadkarzy" i srebrnowłosych prząśniczek, co w kraj baśni nas wiodły i marzeniami uskrzydlały.

Więc póki mamy szczęście z nimi obcować, póki jeszcze zapomnienie kraju dziwów pia-

skiem zagłady nie zasypie, zbierajmy te wszystkie drogocenności, co urodę naszego życia tak podnoszą!

Jakże bogata jest pod tym względem literatura i prasa regjonalna sojuszniczki naszej, Francji.

A my — czyż będziemy obojętnie patrzeć na poniewieranie się i zatracanie „pieśni gminnej", która była tak bliska sercu Mickiewicza, Zaleskiego, Lenartowicza i którą płomieniem natchnienia objął Reymont, Żeromski, Tetmajer i Zegadłowicz?

Ponieważ jednak chodzi nietylko o kolekcjonowanie, ale i o propagowanie — a scena, gdzie gest, mimika, dekoracja, grupowanie i podkład muzyczny uzupełniają znakomicie szkicowe traktowanie postaci, nadaje się do tego wspaniale, przeto opierając się na własnem, wieloletniem doświadczeniu, radzę młodym Czytelniczkom spróbować swych sił na tem wdzięcznem, godzącem symbol z realizmem polu. Uscenizowane i ładnie wyreżyserowane podanie obudzi cześć dla cudu rodzimej opowieści — i wówczas wrażenie przeobrazi się w głębokie, zbiorowe wzruszenie, będące najlepszą, najtkliwszą zapłatą za poniesiony wesoło trud.

Można tu łatwo i efektownie wpleść jakąś miejscową piosenkę, wskrzesić postać regjonalnego bohatera, odtworzyć jedno z wiekopomnych zdarzeń, a głęboka ideologja tych założeń, rozszerzy napewno horyzonty myślowe naszej niestety bardzo powierzchownie rozwijającej się wsi!

Samo już przygotowywanie takiego widowiska, wnikanie subtelne w psychikę postaci, tok akcji, wiązania muzyczne i obcowanie z symbolami, wyrabia poważnie młodych amatorów, przez nich zaś sięga do tych środowisk rodzinnych, gdzie uczą się swych ról i gawędzą o sztuce swobodnie. Wymienienie nazwy znanej w sąsiedztwie wsi czy miasta, rzucenie przed oczy czegoś — o czem się zdawna słyszało — jest już dla widzów radością — a w tym tchu swojskości rozwijają się śliczne kwiaty zachwytu i pamięci.

Jestem pewna, że łamy naszego kochanego pisemka będą zawsze otwarte dla tych utworów czy ich recenzyj, które także znakomicie wpływają na wyrobienie zmysłu obserwacji i zbliżają nas do sztuki, która w Polsce była zawsze wierną, z własnej woli poddaną Idei Narodowej.

A. N.

MISTERJUM.

O b r a z p i e r w s z y.

Anioł
Pastuszek I-szy
Pastuszek II-gi
Dzwonki leśne (4 dziewczynki)
Chór drzew i Echo za sceną.

O b r a z d r u g i.

Procesja unitów.

OBRAZ PIERWSZY.

Muzyka — fisharmonja (najlepiej któraś z kompozycyj Palestriny), kurtyna podnosi się zwolna, odsłaniając krajobraz leśny ze złotą gruszą pośrodku. Pastuszkowie siedzą zadumani, zasłuchani w płynącą z głębi pieśń. W głębi dzwonki leśne trzymają w rączkach otulone w płatki fioletowe dzwonki prawdziwe, któremi potrząsają we właściwych momentach, a wówczas cały las gra... — Pastuszkowie mówią wolno, rytmicznie, na melodyjnym zaśpiewie, który jeszcze mocniej się akcentuje w recytacji postaci symbolicznych.

Pastuszek I.:

Nie pomną ludzie, kto te wały
Sypał tu przed wiekami,
Jakowe dzieje tu chadzały
W milczeniu, albo pieśni chwały,
Co niosła się borami!

Pastuszek II.:

Tęsknota sroga tu wzdychanie
Wiatrowym szumom daje,
A Ty Maryjo, cne Kochanie,
Słuchasz — i przędziesz zórz zaranie
Na słodkie nieba raje!

Dzwonki ująwszy się za rączki, przy akompanjamencie płynącej z za sceny muzyki (fragmenty z sonaty pasterskiej Bethowena, lub któryś z mazurków Chopina,) tańczą zwiewnie, lekko, zmieniając następnie miejsca i pozy. Gesty ich potem ilustrują delikatnie słowa pastuszka.

Pastuszek I.:

Niechże te leśne wdzięczne zioła
Pokłonią się dziś Tobie!
Niech ziemia stanie wkrąg wesoła
I szmery czystych wód powoła
Na chwałę Twej Osobie!

Echo:

...Niech ziemia stanie wkrąg wesoła
I szmery czystych wód powoła
Na chwałę Twej Osobie!

Muzyka. — Dzwonki tańczą nieco dłużej, wreszcie pochylając się i rozwiewając rączki odpowiednio, mówią:

Pod nóżki Twoje korne płatki
Kłonim w serdecznym darze,
Dzwoniąc w liljowych snów kołatki
„Ave" świąteczne Panny — Matki —
Co winy świata maże!

Muzyka, taniec, potem szum drzew.

Chór drzew:

A my za wami, zioła, konarami
Grać będziem hymn potężny, przedostojny,
Co w dal popłynie z sztandarami,
Cześciwe opiekuństwo czyniąc z nami,
Czasu onej wygranej z pohańcami wojny!

Szum wzmaga się — jest dźwiękliwy i majestatyczny.

Zwyciężył oto Turka pan nasz miłościwy,
I Kallenberską sławą okrył Polski imię!
Już nie zalśni nad Wiedniem półksiężyc straszliwy,
A z dobyczną chorągwią w watykańskim Rzymie
Podziwiają wiktorje Sobieskich olbrzymie!

Pastuszek II.:

Chłopekcim ja jest, Pani moja —
I nie lża mi wojować!
Nie dla mnie rumak ani zbroja,
Ani ta woda z sławy zdroja...
Więc mnie ku łasce prowadź —
Nie przez czyn wielki i orężny —
Ale przez krzyż ofiarny —
Co na tej ziemi niebosiężny
Stanie — i kmiecy lud siermiężny
Odzieje w cud bez miary!

Dzwonki dzwonią, przyklękając, z pochylonemi nisko główkami.

Pastuszek I.:

Byśmy swe męstwo pokazali
Wszem wiekom — wszem narodom —
By ludzie o nas pamiętali
I byśmy w niebo poszli biali
Służyć anielskim godom!

Chór drzew:

...Byśmy swe męstwo pokazali,
Wszem wiekom! Wszem narodom!
By ludzie o nas pamiętali,
I byśmy w niebo poszli biali
Służyć anielskim godom!

Echo:

...Służyć anielskim godom...

Muzyka senna, rzewna, pastuszkowie popadają w zadumę, dzwonki brzmią melodyjnie, oświetlenie wzmaga się, pastuszkowie poddają się nastrojowi, co odbija się w ich mimice i głosie.

Pastuszek I.:

Jako ta grusza dziś szeleści,
Jakby w każdziuchny listek
Sypał kto srebrne opowieści,
W których się dziwu jawa mieści,
Garnąca świat ten wszystek!

Pastuszek II.:

Klęknę, pobożnie ręce złożę,
I westchnę z całej duszy...
Aż pacholęcej mej pokorze
Zmiłowanie się zjawi Boże
Na tej tu leśnej gruszy,
Co mnogość serc poruszy!

Z głębi lasu płynie serafiCzna pieśń św. Kazimierza: „Już od rana"... na głosy.

Pastuszek I.:

Panienko moja!. Ja do Ciebie,
Do Twojej Jasnej Góry,
Nie mogę trafić — a na niebie
Kryją Cię sine chmury!
Więc zestąp do nas, na Podlasie,
Które Cię zdawna czeka,
I rade będzie Twojej krasie
W sercu każdego człeka!

Obaj pastuszkowie:

Panienko czysta! Serca progi
Słać będziem Ci do końca!

Lud wierny Tobie, choć ubogi —
Którego krew gorąca
Spłynie, gdy tak już będzie trzeba
Dla Twojej większej sławy —
I nie zaprzeda duszy, nieba
Za łachman życia krwawy!...

Echo:

...I nie zaprzeda duszy, nieba
Za łachman życia krwawy...

Dzwonki:

Jawią ci nam się w tej godzinie
Jakoweś męki — krzyże

Echo:

...Jakoweś męki — krzyże...

Dzwonki:

Jakoby to już było ninie,
Co na tę ziemię kiedyś spłynie
Łzą, którą Bóg naniże
Na on różaniec Polski srogi —
Którego każde ziarno
Sypie się, Panno, pod Twe nogi
Zarzewiem wiernych serc pożogi,
Z modlitwą przeofiarną!

Wiatr. — Dzwoneczna muzyka — grusza staje w blasku.

Pastuszek I.:

Pożrzyjcie bracia! Toż goreje
Cała ta leśna grusza!...
Wiatr jakiś cudny górą wieje —
I wielką, wielką ma nadzieję
Duszeczka ma pastusza!

Echo:

...Wiatr jakiś cudny górą wieje —
I wielką — wielką ma nadzieję
Duszeczka ma pastusza...

Pastuszkowie klęczą zamodleni, światła koncentrują się na witrażowo wykonanym pośród gałęzi gruszy obrazie Matki Boskiej Leśniańskiej, który jest źródłem płynącego z głębi blasku. Dzwonki dzwonią w uniesieniu — muzyka, ukazuje się anioł z dymiącym trybularzem i śpiewając jakąś archaiczną, piękną pieśń, przyklęka — okadza pień gruszy:

Jako dym wonny z trybularzy,
Co drży — i ginie zasie —
Tak o dniu cudu dzisiaj marzy
Calutkie me Podlasie...

Kilka taktów mistycznego andante.

Że zaś tu zdawna kwitły cnoty
Z uczynków ćmą pospołu,
Więc Pan wam ziści dzień on złoty,
Co sercom chrobrym cnej ochoty
Doda w dniach mąk — mozołu...

Dzwonki i pastuszkowie podnoszą głowy na rozświetlający się coraz mocniej obraz — ze wszystkich piersi wyrywa się potężne, w akord zestrojone: „Ach"... z dali płynie srebrzysty pobrzęk lutniarzy, dzwoneczki trzepocą się w rączkach dziewczynek.

Anioł:

Panna Leśniańska na rubieży
Stanie promieniejąca,
Garnąc lud, co statecznie wierzy
I w błogim cieniu Jej puklerzy
Zdąża do swobód słońca...

Pastuszkowie, Dzwonki, Chór drzew:

Ochwiarujemy się dziś Tobie,
My kwiaty — ludzie — drzewa —
I wolejby nam polec w grobie,
Niż cześci umknąć Twej Osobie,
Której litanję śpiewa —
Cała ta ziemia, grody, sioła,
Kamienie i bezdroża!
I ten wiatr — co tchy zmarłe woła,
I ta gromniczna, złota pszczoła,
Służeczka wierna Boża!

Echo:

...I ten wiatr — co tchy zmarłe woła,
I ta gromniczna, złota pszczoła,
Służeczka wierna Boża!

Wszyscy:

Cześć — żeś objawić się raczyła
Na tej tu leśnej gruszy —
Niech Ci ta ziemia będzie miła —
I niech podlaskich natchnień siła
Cały kraj wiarą wzruszy!

Chór drzew:

Amen — amen — amen!

Muzyka — obraz zastyga.

Zasłona.

OBRAZ DRUGI.

Poprzednia dekoracja, scena zanurzona w mroku — pusta — przez obraz sączy się poświata miesięczna. Muzyka — „De profundis" Mozarta, lub podobnie nastrojowy utwór, procesja widm wkracza wolno, uroczyście, w dłoniach migocą płomyki lampek, gromnice, czary i palmy męczeńskie — ponad głowami nikłe nimby.

Ruchy wolne, poważne, uzgodnione z muzyką, oblicza ascetyczne, pełne głębokiego wyrazu. Grupują się ładnie przed obrazem, słychać szept modlitw, westchnienia, potem rytmicznie mówią:

Oto są mnogie łzy — i krew unitów,
Przelana dla czci Twojej, Marjo, świątyni,
Płomienniejsza od krwawych łun — i nieba świtów,
W której wielkiej ofiary cud Boży się czyni...
Przyszliśwa tu, na dzwonek święty, aniołowy,
Na powrotu swej Pani osobliwe święto —
I chylim w serc pokorze swe męczeńskie głowy,
Którym się jakiś zaświat zwiduje tęczowy,
Ponad duszą — w radości nieba uśmiechniętą.
Nic nam były dla Ciebie katorgi, Sybiry,
I nic carskich siepaczy sprośne szydliwości!
— Jęk nasz grał — jako słodkie gędźliwości liry,
Bo w kochaniu swem wiernem byliśmy tak prości!

. . . .

A kiedy nam zamknięto świątyń Bożych wrota
Wonczas każdziutkie piersi za ołtarz Ci stały,
Kędy się odprawiała mszyczka srebrnozłota,
I gdzie nieraz liliji zakwitał pąk biały!

Muzyka — mała zmiana póz.

Przyszliśwa tu w twe progi, klasztorze chędogi,
Procesyją — co idzie od Obi — Uralu —
I całujem pokornie wolnej Polski progi,
Prosząc, by jej już nigdy nie dotknął los srogi,
I by w dniach jej radości — nie było łez żalu.

Chór z za sceny:

Amen — amen — amen.

Muzyka — obraz trwa znieruchomiały — uroczysty — kurtyna zwolna opada a muzyka jeszcze jakiś czas słyszeć się daje.

A. Nagórska.

„WIOSNA POLSKA" WŁADYSŁAWA REYMONTA.

(Po odczytaniu odnośnego ustępu — analiza).

Z jakich przeżyć poety zrodził się ten wspaniały hymn na cześć przyrody?

Reymont wracał z Włoch do kraju, za którym tęsknił. — Była wiosna. O świcie pociąg stanął na małej stacyjce w okolicach Piotrkowa. Poeta wyszedł z wagonu i znalazł się wśród wsi polskiej. Ogarnęła go nagle ogromna cisza przedświtowej chwili.

Jak autor zaznacza silne wrażenie, którego doznał?

„Byłem jakby wyrzucony z chaosu na samo dno ciszy.

Przejście było tak gwałtowne, że długą chwilę nie wiedziałem, co się ze mną stało... przez mózg przewalały się słoneczne krajobrazy, góry, morza; tysiące twarzy, tysiące przedmiotów, tysiące głosów majaczyło we mnie...

Szaro było i tak pusto i tak cicho, że oprzytomniałem."

Co jest dominującą nutą tego utworu?

Tonem jego zasadniczym — to ukochanie ojczystej przyrody.

Jaki więc element przeważa?

Uczuciowy. Fragment ten — to jeden zachwyt nad pięknem ziemi polskiej. Poeta roztacza przed nami urok wsi w chwili świtu wiosennego.

„Mgły jakby runami wełny pokrywały łąki... Ogromny las stał za mną w niezgłębionej ciszy... A przedemną nieobjęta równina szaro-zielonawa, chaos nieuchwytnych jeszcze zarysów drzew, wsi, pól i lasów, przez który snuły się, jak wizja senna, ledwo odczute zarysy rzeki, niby pas mgieł szklistych."

Świt.

„Niebo zaczęło się oddzielać na wschodzie od ziemi wąskim pasem opali... Nad mokradłami czajki już chybotały białemi podbrzusza-

mi... bocian zaklekotał nad stodołą... dzikie kaczki krzyczały na oparzeliskach."

Jak autor patrzy na przyrodę?

Jako artysta malarz i muzyk. Uderza go piękno ziemi, przepych jej obrazów. Wsłuchuje się w głosy przyrody, wrażliwy na najsubtelniejsze jej brzmienia.

Jako malarz jest impresjonistą.

Przedewszystkiem uderzają go barwy. — W odczuciu barw cała tonacja od „opalowych pyłów", od „różu" — do „płynnej purpury", do olbrzymich płomieni.

„Pierwsze zorze rozsączyły się na wschodzie i nużyły opalowemi pyłami."

„Niebo zaczęło się oddzielać na wschodzie od ziemi wąskim pasem opali, przechodziło w róż i żarzyło się coraz bardziej, stawało się płynną purpurą, a potem olbrzymiemi płomieniami rozlało się na horyzoncie."

Co jeszcze uderza prócz barw zmysł malarski Reymonta?

Uderzają go kształty. Spostrzega z oddali zarysy kościołów, wież, drzew, a potem wieś cała wyłania się z mgieł opalowych i zjawia się przed jego oczyma z całym swym urokiem.

„Z głębin szarych zaczynały się wyrzynać zarysy kościołów, wież, drzew, to aleja jakaś zarysowała się potężnym konturem, to wsi odrywały się czarnemi plamami z głębin, to strumień rozbłysnął nagle lub szyba stawów zamigotała."

Co jeszcze zauważyć można w stosunku autora do przyrody?

Reymont nietylko obserwuje ziemię, ale się w nią wczuwa. Zdaje mu się, że natura ma duszę, serce, że żyje, że bierze udział w nastrojach człowieka. W wyobraźni jego drzewa odpoczywają, słyszy ich oddech radosny, widzi, jak kłaniają się słońcu, jak pokłon Bogu oddają.

„Słychać było... coś, jak oddech tych pni olbrzymich, zbitych w gęstwę, jakby wspierających się w tem słodkiem odpocznieniu."

„Las drgnął, zaszemrał i pochylił korony ku słońcu, a z łąk i oparzelisk zaczęły bić mgły w górę, jak dymy z trybularzy."

„Zapachniały sady, podobne do kwietnych



Stanisławski: „Chata".

obłoków... i rozdzwonił i rozśpiewał się naraz świat barwami, życiem, radością, uniesieniem."

Dlaczego Reymonta można nazwać malarzem?

Dużo u niego barw i doskonałe wyczucie kształtów, a w barwach i kształtach tkwi istota malarstwa. Malarz barwami narzuca się widzowi — a pod słowa Reymonta można podkładać tony barwne i malować.

Którego z naszych malarzy przypomina Reymont?

Stanisławskiego, którego obrazy — to „kolorowe harmonje", wzięte z natury, to „wyśpiewane obrazki-pieśni."

Stanisławski i Reymont — to dwaj natchnieni piewcy krajobrazu polskiego, którym „na widok przyrody śmiała się dusza w upojeniu radosnem, to znów rozpływała się w smętnem zadumaniu i zachwycie."

Natura u Reymonta żyje, czuje. Pod tym względem przypominają jego kreacje malarskie obrazy Chełmońskiego, który jest twórcą pejzażu psychologicznego.

Przysłuchajmy się teraz muzycznym kreacjom Reymonta w tym fragmencie.

Zaczęła przyroda grać mu i śpiewać hymn na cześć wiosny. Ta muzyka — to przepyszna symfonja, która porywa duszę czytelnika.

„Wiosna śpiewała swój hymn triumfu miljonami głosów i szła przez ziemię barwna, radosna, dobroczynna i święta".

Co można powiedzieć o tonach tej symfonji?

Każdy piękny, dostrojony do całości. Niema dysonansu.

Który ton w tym hymnie jest najrzewniejszy?

„Święta! — dzwoniły strumienie kryniczne, śpiewały niezabudki, niebieskiemi oczami zapatrzone w toń migotliwą."

W którym tonie brzmi najwięcej Reymontowej miłości ziemi?

„Święta! — śpiewały żyta już w kłosach... Święta! — śpiewały kwiaty łąk, wiśniowe gaje, skowronkowe głosy, szumy borów, zapachy ziemi, brzęki pszczół."

Która melodja ma najwięcej żywiołowej siły?

„Święta! Święta! Święta! — dyszał cicho wietrzyk poranny i jak gospodarz tych pól nieobjętych przebiegał je wzdłuż i wszerz — i gasił rosy, podnosił źdźbła ociężałe, rozdmuchiwał grzywy zbóż, otrząsał kwiaty, targał maćkowe grusze po miedzach, gonił się z potokami, zwiewał z kwiatów motyle — to tarzał się po drogach, wysuszał kałuże, to biegł w pola do uznojonych pracą ludzi, osuszał im czoła i świstał im w uszy: Święta! Święta!"

Tu przejawił się ognisty temperament autora.

Co jeszcze uderza w tej całej symfonji?

Reymont indywidualizuje przyrodę. To wszystko żyje, czuje, ku Bogu się wznosi.

Zboża „kłaniały się rytmicznie, jakby w dziękczynnej modlitwie."

Jakie jeszcze chwile przeżył Reymont w owym dniu pamiętnym?

Zakosztował wrażenia upalnego południa, które przyszło „upajające, potężne żarem." A potem otoczył go czar zachodu słońca i ciszy wieczornej. Wreszcie...

„Słońce zapadło zupełnie — świeciły tylko zorze ostatnie i oczy stawów błyskały gdzieniegdzie... A potem mrok, cisza i senność. Tylko bzy zaczęły mocniej pachnieć i słowiki po gąszczach śpiewały czarowny hymn nocy wiosennej."

Co można powiedzieć na podstawie tego utworu o Reymoncie jako o człowieku i artyście?

Reymont kocha gorąco kraj ojczysty i upaja się jego urokiem. Ucieka z Włoch, bo gna go stamtąd tęsknota za ziemią polską.

Pragnie ciszy. Zmęczył go widocznie chaos wielkiego świata, a odpoczynku szuka w pięknie przyrody.

„Szedłem przejęty czarem tego wiosennego poranku. Zapomniałem już o Włochach, zapomniałem o sobie, zapomniałem o wszystkiem — żyłem cudem tej ziemi."

Jest to człowiek głęboko religijny, bo cud ziemi podnosi serce jego do Nieskończonej Piękności, której słabym tylko odblaskiem jest każdy urok stworzony.

Jaki pierwiastek można jeszcze odnaleźć w duszy autora?

Radość życia, bujność temperamentu. Reymont kocha życie i wszędzie go szuka.

„Ziemia, wezbrana sokami, nabrzmiała krzykiem radości".

Co podziwiamy u Reymonta-artysty?

Język Reymontowy nas olśniewa. Bogaty —

ma ogromnie obszerną skalę, w której i ćwierćtony rozróżnić można. Obok siły wysłowienia uderza delikatność wyrażeń... obok purpury — róż, obok wichury — tchnienia, poszumy. Czasem ma się wrażenie, że słychać szum wichru w górach, albo uderzenie stu młotów, albo huk piorunów walących stare dęby. Czasem znów język subtelny, delikatny, jak poszumy łanów zboża, jak lekkie drżenie traw, kołysanych wiatrem, jak drgania skrzydeł motylich.

Zachwyca też malowniczość stylu. Mnóstwo obrazów i porównań, wziętych z natury. Są czasem, jak ona, żywe, czasem, jak ona, szerokie, bezmierne, pełne melancholji wsi polskiej.

Takim jest język Reymonta. Można o nim powiedzieć to, co Sienkiewicz powiedział o mowie polskiej: Jest to mowa „niespożyta, jak spiż, świetna i droga, jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać."

M. Z.



Gimn. SS. Urszulanek w Stanisławowie. — Z obchodu 10-lecia Niepodl. Polski. Symboliczne przedstawienie zjednoczonych ziem polskich.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Czem teraz wasza mądrość, szyderce?
Wyrokodawce, gdzie wasza moc?
Lękiem przejęte zadrżało serce
W tę objawienia cudowną Noc...

Niczem wasz łatwy triumf, niewierni!
Upokorzony zwycięzca-wróg.
Oto Męczennik zbył się ran, cierni,
Prawdziwy ludziom jawi się Bóg.

Dla odkupienia grzesznej ludzkości
Potrzeba było tej krwi i ran...
Dzisiaj niech radość w sercach zagości!
— Słyszcie! O, słyszcie! — Zmartwychwstał Pan!

Alina Kwiecińska.

O WYBORZE ZAWODU.

Każdej uczennicy, każdej młodej dziewczynie nasuwa się z pewnością niejednokrotnie pytanie, c o b ę d z i e r o b i ł a w p r z y s z ł o ś c i?

Zagadnienie to nabiera coraz większego znaczenia i domaga się rozwiązania u młodzieży starszej, kończącej szkołę. Wówczas powstaje pytanie, czy kształcić się dalej, a jeżeli tak, to jaki kierunek studjów obrać? A może stanąć do pracy zawodowej? Często warunki materjalne danej jednostki wymagają od niej pracy zarobkowej zaraz po skończeniu szkoły. Jaki więc zawód ma wybrać? — do jakiej pracy jest najlepiej przygotowaną?

Nie łatwo odpowiedzieć na te pytania. Wybór właściwej drogi nie przedstawia trudności jednostkom wybitnie w pewnym kierunku uzdolnionym, utalentowanym, zwłaszcza jeżeli te zdolności wcześnie się ujawniły. Gdy upodobania czyjeś idą w parze ze zdolnościami w danej dziedzinie, mówimy, że jednostka ta ma powołanie do zawodu, któremu się chce poświęcić, ale to nie jest wypadek najczęściej spotykany. Zdarza się bowiem, że ktoś nie posiada wybitnych zdolności w żadnym kierunku i wogóle nie zdaje sobie dokładnie sprawy z rodzaju swego umysłu, swych uzdolnień, nie posiada żadnego wybitnego zamiłowania, lub posiada zamiłowania w kilku różnych kierunkach.

Wybranie właściwej drogi ułatwi przedewszystkiem, poza zaznajomieniem się z różnemi rodzajami zawodów, poznanie samej siebie, a następnie jak najusilniejsza praca nad sobą.

Aby samą siebie poznać, zdać sobie sprawę z właściwości swego umysłu, swoich zdolności i zamiłowań, pożytecznem będzie odpowiedzieć sobie na następujące pytania: Które przedmioty nauki szkolnej łatwo opanowujesz, a które wiadomości przyswajasz sobie z wysiłkiem? Które lekcje najwięcej lubisz i dlaczego? Która gałąź wiedzy najwięcej cię interesuje? Jakie książki najchętniej czytujesz? Jacy są twoi ulubieni bohaterzy i bohaterki i dlaczego? Jaki rodzaj zajęcia więcej ci odpowiada: ruchliwe, czy siedzące? Czy więcej lubisz pracę ręczną, czy też raczej zajmują cię kwestje teoretyczne? Czy masz zdolności czy też trudność w pojmowaniu matematyki, oraz pojęć oderwanych? Czy pociąga cię zastosowanie praktyczne danych wiadomości?

Bardzo ważnemi funkcjami naszego umysłu, mającemi zasadnicze znaczenie przy wykonywaniu każdej pracy, są: u w a g a i p a m i ę ć.

Gdy myślimy uważnie, posiadamy w naszej świadomości wyraźne i dłużej trwające wyobrażenia. W stanie nieuwagi natomiast, gdy marzymy, nie zatrzymujemy się specjalnie nad żadnem wyobrażeniem, ale wyobrażenia te swobodnie przepływają w naszej świadomości.

Uwagę swą możemy kierować dowolnie, co jednak wymaga pewnego wysiłku, — mówimy wówczas o *czynnej* uwadze. Naprzykład możemy, przy odpowiedniem kierowaniu naszej uwagi, zauważyć najmniejsze różnice między dwoma podobnymi przedmiotami; ale jednocześnie nie możemy objąć wszystkich wyobrażeń znajdujących się w naszej świadomości, jedno jakieś wyobrażenie wybija się w danym momencie na plan pierwszy. Np. skupiając uwagę na to, co mówi jedna osoba w gwarze rozmowy wielu osób, słyszymy tylko ją, nie słysząc innych nawet bliższych.

Ludzie bardzo się różnią między sobą zdolnością skupiania i pojemnością uwagi. Możemy mówić o uwadze *ciągłej*, t. j. trwającej długo, *podzielnej*, t. zn. mogącej równocześnie objąć kilka przedmiotów, *rytmicznej*, gdy uwaga występuje co jakiś czas silniej, a potem słabnie *skupionej* na jednym przedmiocie i *przenośnej*, gdy przedmiot uwagi ustawicznie się zmienia.

Różne zawody wymagają różnego ro-

dzaju uwagi. Np. kierujący ruchem ulicznym albo dozorujący równocześnie kilka aparatów, musi posiadać zdolność szybkiego przenoszenia uwagi z jednego wyobrażenia na drugie. Inne zajęcia wymagają przeciwnie dłuższego skupienia uwagi na jednym przedmiocie.

Niemniej ważną zdolnością jest p a m i ę ć. Jedni posiadają bardzo rozwiniętą pamięć *wzrokową*, inni *słuchową*, lub *ruchową*, inni przedstawiającą *typ mieszany*.

Osoby typu wzrokowego skupiają myśli około wyobrażeń wzrokowych, łatwo przypominają sobie barwy i kształty, a każdy przedmiot wyobrażają sobie tak żywo, jakby go miały przed oczami, wolą uczyć się przez czytanie ciche, niż przez słuchanie wykładu. Pamięć wzrokowa jest konieczną dla malarki, architektki, rzeźbiarki i t. d.

U osób typu słuchowego najważniejszą rolę w wyobrażeniach odgrywa słuch. Uczennica tego typu, gdy odpowiada na lekcji, przypomina sobie dźwięki słów, jakie wpoiła w swój umysł. Pamięć słuchowa konieczną jest przy zawodzie telefonistki, dla uczących sie obcych języków i t. d.

U osób typu ruchowego, czyli motorycznego, podstawą przypominania będą wrażenia ruchowe w postaci stłumionego ruchu warg, języka i krtani. Dlatego przy nauce wymawiają pocichu, czasem ledwo dostrzegalnie, każdy wyraz.

Najczęściej spotykamy typ mieszany wzrokowo-słuchowy, lub słuchowo-motoryczny z przewagą jednej zdolności.

Uczennice typu wzrokowego i motorycznego lubią zazwyczaj nauki przyrodnicze i rysunki, natomiast uczennice typu słuchowego uczą się łatwo historji i języków.

Poza omówionemi różnicami uwagi i pamięci istnieją u poszczególnych osób wielkie różnice we wrażliwości zmysłów. Wzrok, słuch, wrażliwość na wrażenia dotykowe, mogą być bardzo różne u poszczególnych jednostek, a są zawody, które specjalnie wymagają wielkiej bystrości wzroku, jak np. zawód dentystki, subtelnego dotyku, lub subtelności ruchów.

Bardzo ważną rzeczą przy wyborze zawodu jest też z d r o w i e danej jednostki, jej siły fizyczne. Są zawody wymagającej większej, inne mniejszej wytrzymałości fizycznej. Zawód nauczycielki np. poza dokładną znajomością pewnej dziedziny wiedzy, wymaga dobrego zdrowia, równego, opanowanego usposobienia.

Do dobrego wykonywania pracy niezbędne są też pewne c e c h y c h a r a k t e r u. Nie wystarczą zdolności i wiedza, jeżeli ktoś jest leniwy, niecierpliwy, niesumienny i niepunktualny. Osoba obdarzona mniejszemi zdolnościami, ale bardzo pracowita, dokładna, z silną wolą, będzie bezporównania lepszą pracowniczką, niż osoba zdolna, ale leniwa. Pamiętać także należy o wyrobieniu w sobie uprzejmości, pogody umysłu i serca, które osładzają wszelkie trudności i sprawiają, że obdarzona temi zaletami pracownica jest zawsze miła dla otoczenia.

Pozostaje jeszcze rozpatrzeć sprawę różnorodności zawodów. Jest ich tak wiele, że niepodobna wszystkich w tym artykule omówić, można je jednak rozklasyfikować ogólnie: n a z a w o d y n i e w y m a g a j ą c e s p e c j a l n e g o p r z y g o t o w a n i a jak zawód pastucha, czy drwala, lub roznosiciela i na z a w o d y o s p e c j a l n e m p r z y g o t o w a n i u, bądź z p r z e w a g ą p r a c y r ę c z n e j, jak zawód zegarmistrza, fotografki, dekoratorki, jubilerki, modystki i t. p., z p r z e w a g ą p r a c y u m y s ł o w e j, jak zawód biuralistki, telefonistki, farmaceutki, ogrodniczki, pianistki. Wreszcie zawody i n t e l e k t u a l n e, wymagające inteligencji *naukowo-poznawczej*, jak zawód lekarki i nauczycielki; *technicznej*, zawód organizatorki pracy, architektki, inżyniera; *artystycznej*, zawód artystki malarki, rzeźbiarki i t. p.

W większych miastach zagranicą, a od niedawna i u nas, istnieją specjalne poradnie psychotechniczne, których za-

daniem jest badanie przy pomocy t. zw. testów, uzdolnień danej jednostki i skierowywania jej do odpowiedniego dla niej zawodu. W Warszawie mamy poradnię dla dziewcząt, założoną przez Stowarzyszenie „Służba Obywatelska" w gmachu państwowego Seminarjum dla nauczycielek rzemiosł (ul. Górnośląska 29/31), pracownię psychotechniczną Magistratu m. Warszawy, oraz pracownię przy Państwowej szkole budownictwa. W Poznaniu istnieje poradnia przy „Kole Służby Obywatelskiej." Odpowiedni wybór zawodu jest sprawą b. ważną. nietylko ze względu na jednostkę, ale i na społeczeństwo. Każdy członek społeczeństwa winien dać maksimum wysiłku i możliwie najlepiej swą pracę wykonać, co będzie tylko wtedy możliwe, jeżeli obrany zawód odpowie zdolnościom i zamiłowaniom jednostki. Każda pracowniczka winna sobie uświadomić, że jest cegiełką w wielkiej budowie i że jakim będzie materjał poszczególnych cegiełek, taką będzie cała budowla.

Bronisława Kozłowska.

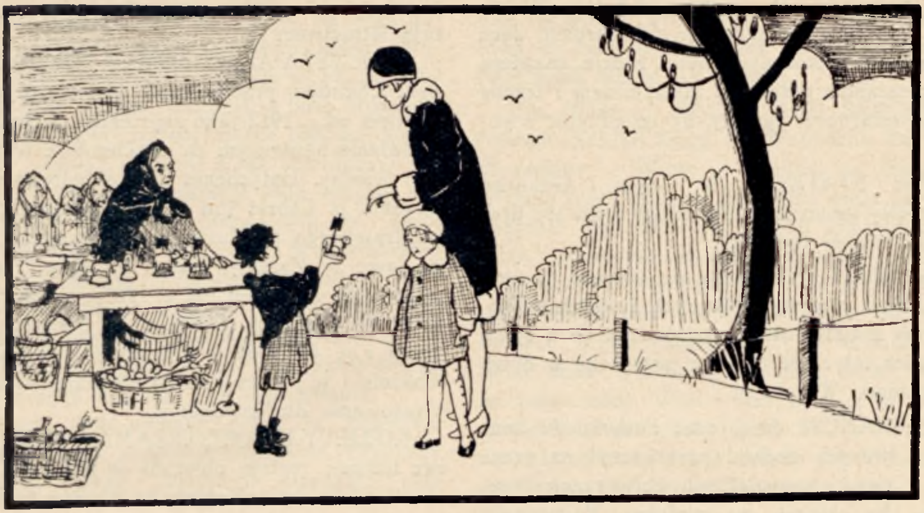
APTECZKA DOMOWA.

Już w najdawniejszych czasach kobieta musiała być także i lekarzem w domu, a dziś również, zwłaszcza na wsi i w małem miasteczku, obowiązek pielęgnowania chorych spoczywa na jej barkach. Aby ten święty i tak ważny obowiązek spełnić mogła, prócz wprawy i pewnego doświadczenia musi mieć gospodyni pod ręką niektóre najważniejsze i najkonieczniejsze środki leczenia, których zresztą w żadnym domu braknąć nie powinno. Chodzi tu przedewszystkiem o pomoc w nagłych i nieszczęśliwych wypadkach, zanim lekarz wezwany z pomocą przyjdzie. Do tego służy t. zw. apteczka domowa, którą każda gospodyni znać dobrze i przechowywać starannie powinna. Przyczem pamiętać należy, że niektóre ze środków odświeżać trzeba.

Apteczka taka, w rozmiarach szerszych lub mniejszych, powinna zawierać, ile możności co następuje:

Srodki lecznicze. Kwas borowy (acidum boricum) w proszku i w 3% rozczynie służy do wymycia małych ran. Waselina borowa 5—10%; używa się przy poparzeniach. Kwaśna woda (Burowa, liquor alumini acetici), przed użyciem rozcieńczyć 4 częściami wody; służy do okładów przy zapaleniach, z puchliną połączonych. Woda utleniona 12% (łyżka na szklankę wody) do płókania gardła. Oliwa potrzebna przy oparzeniach, otruciu, a czasem jako lewatywa. Aqua calcia z oliwą służy przeciw oparzeniu. Sól gorzka, olej rycynowy, senes, strączki senesowe rumbarbarum są środkami przeczyszczającemi. Dermatol i puder salicylowy, jako zasypka. Woda karbolowa 3% rozczyn i Kalium hypermanganicum, jodyna, jako środki dezynfekcyjne, zarazem jako trucizna, należy osobno trzymać pod kluczem. Kwas octowy i cytrynowy (w kryształkach) służy przy zatruciach. Aspiryna, piramidon przeciw bólowi głowy, neuralgji, reumatyzmowi i gorączce. Codeina i Dover są środkiem na kaszel. Dover i tinctura opii (trucizna), są środkiem przeciw rozwolnieniu. Soda carbonica (natrium bicarbonum), używa się jej przeciw pieczeniu w gardle z powodu odbijania przy katarach żołądkowych. Krople Hoffmana 10, 15, 20 kropli na cukier, lub na łużkę wody służą przeciw omdleniu, osłabieniu i nudności. Krople walerjanowe, przy kurczach żołądkowych i psychicznem podrażnieniu dla uspokojenia. Spirytus kamforowy, do nacierania przy reumatycznych dolegliwościach i bolesnych uderzeniach. Jodyny używa się przy opuchnięciach (n. p. dziąseł) skaleczeniu i t. p. Oprócz tych wyżej wymienionych środków należy pamiętać o rumianku, kwiecie lipowym, spirytusie do picia, o koniaku, winie, lub dobrej, mocnej wódce; alkohole służą jako środki wzmacniające i pobudzające czynności serca.

Przybory apteczne. Termometr (najlepszy i niezawodzący jest „Uebe"), przy każdej chorobie, lub podejrzeniu o nią, mierzyć ciepłotę ciała 3 razy dziennie, zawsze o tej samej godzinie, zapisując ją dla kontroli. Normalna cie-



WESOŁEGO „ALLELUJA"!

Wszystkim Drogim Czytelniczkom przesyłamy najserdeczniejsze życzenia.

REDAKCJA.

płota ciała waha się między 36°—37° C. Temperaturę poniżej 38·5°, uważa się za niską gorączkę, od 39°—40° wysoką gorączkę, powyżej 40° bardzo ciężką gorączkę.

Nieprzemakalny batyst (Bilrota lub Mosetiga), jako podkład pod prześcieradło. Hegar albo irrygator. Szpilki, t. zw. przyjaciółki, do przymocowania bandaży. Sterylizowana wata w zamkniętych pakietach (2 pakiety po 25 gr.). Biała gaza (mulowa) w zamkniętym pakiecie à 10 m. Bandaże flanelowe i kalikotowe po 3 sztuki, węższe i szersze. Plaster angielski do przymocowania małych bandaży. Ręcznik przynajmniej 3 m. długi do zimnych okładów. Termometr kąpielowy.

Juljuszowa Albinowska.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

W CAŁYM KRAJU energiczne czynią się przygotowania do obrony przed powodzią. Do pomocy w akcji ratowniczej wezwano także skautów.

W SEJMIE I SENACIE ożywione panują dyskusje nad reformą konstytucji. Chodzi głównie o wzmocnienie władzy prezydenta i zmianę reformy wyborczej.

KOMITET BUDOWY POMNIKA ADAMA MICKIEWICZA w Wilnie, zawiązany pod protektoratem p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego, oraz marszałka Piłsudskiego, zwraca się do całego narodu polskiego z odezwą nawołującą do składek na cel powyższy. Wpłacać je można do P. K. O. Nr. 80640, Główny Komitet Budowy pomnika A. Mickiewicza w Wilnie.

W KRAKOWIE z inicjatywy księcia Metropolity Sapiehy zawiązała się *Sekcja Miłosierdzia*, celem niesienia pomocy ofiarom

mrozu. Pomoc ta, jak się wyraził Książę Metropolita, jest nietylko nakazem miłosierdzia, lecz obowiązkiem społecznym. Setki rodzin znajdują się w strasznem położeniu materjalnem i trzeba wielkiej ofiarności ogólnej, by im przyjść z pomocą.

RUCH STATKÓW W Gdyni i Gdańsku umożliwiały łamacze lodów, które torowały drogę przez zapory lodowe.

WATYKAN przystępuje do wybicia pewnej ilości monet złotych, srebrnych i miedzianych. Będą one rozdane jako odznaczenia — a tylko nieznaczna iść część ma być puszczona w obieg jako pieniądz Watykanu.

WE FRANCJI daje teraz *Paderewski* koncerty, z których dochód przeznaczył na rzecz wdów i sierot po poległych żołnierzach francuskich. Na wiosnę ma podobno Paderewski przybyć do Polski.

NARCIARZE FIŃSCY, którzy odznaczyli się w zawodach międzynarodowych w Zakopanem, po powrocie do kraju wyrażają się z wielkiem uznaniem o organizatorskiej sprawności Pol. Zw. Narciarskiego i o serdecznej gościnnności, z jaką ich w Polsce przyjmowano.

W MEKSYKU, przeciw rządowi prowizorycznego prezydenta Gila wybuchła rewolucja, na której czele stoi gen. Manzo, głównodowodzący stanu Sonora.

* * *

DZIĘKI ZABIEGOM KLUBU WIOŚLAREK w Warszawie otwarto kryty, zimowy bazen dla sportów wodnych. Ruchliwy klub rozwija się bardzo wydatnie, tworząc sekcje sportowe. — Sekcja narciarska przez 2 swoje delegatki należy do Polskiego Związku narciarskiego.

PIERWSZE PILOTKI POLSKIE, członkinie Aeroklubu Akademickiego w Krakowie, panna Halina Iwaszkiewiczówna i pilotka warszawskiego klubu p. Kazimiera Muszałówna, szkolą się od roku, a za ich przykładem podobno chcą kształcić się na tem polu nowe miłośniczki lotów. Dotąd Europa posiada pokaźniejszy zastęp pilotek, jak Ameryka. Na wypadek wojny pilotki mogłyby zająć stanowisko na aparatach sanitarnych.

18-LETNIA CHINKA INSTRUKTORKĄ LOTNICTWA jednego z aeorodronów w Szangaju została uznaną przez rząd. Jak donoszą czasopisma z Chin kobiety tamtejsze żywo się interesują lotnictwem.

PIERWSZA ASTRONOMKA FRANCUSKA, pani Chandon, pracowała w obserwatorjum paryskiem od r. 1912 jako asystentka. Uchodzi ona w świecie naukowym za znakomitość w tej gałęzi wiedzy. Dotychczas jest 8 astronomek we Francji: p. Cabret (od r. 1919) pracuje obecnie w Strassburgu, p. Clavier w Paryżu (od r. 1925), p. Jasse w Marsylji (od r. 1925), p. Bac stypendystka w Lyonie (od r. 1925), p. Bloch również w Lyonie, p. Chevalier w Paryżu (od r. 1928) i p. Anglade w Tuluzie (od r. 1927). — Obecnie i w Polsce kobiety okazują duże zainteresowanie dla astronomji.

KOBIETY BURMISTRZAMI W ANGLJI coraz liczniej zostają obierane w miastach. Ostatnio 9 miast obrało kobiety na miejsce mężczyzn-burmistrzów.

* * *

Ś. P. LEONJA RUDZKA, długoletnia przełożona Gimnazjum żeńskiego w Warszawie, zmarła dn. 20 lutego b. r. Z żalem żegnało ją całe społeczeństwo, tracąc w niej najlepszą i najmądrzejszą wychowawczynie dziewcząt. Jedna z jej dawnych uczennic pisze o Zmarłej: Mądra i dobra, miękka i tkliwa, kiedy chodziło o młode dusze, — twarda i nieugięta w obronie tych dusz przed jadem niewoli, zawsze wierząca, w najgorszej nawet dobie ucisku — dzielna w prześladowaniach — duchem młoda i zawsze kochana bardzo przez wszystkie wychowanki.

RZECZY CIEKAWE.

Lampy naftowe, tak powszechnie dziś rugowane przez gaz i elektrykę, stosunkowo niedługi liczą sobiet żywot.

Pierwsza lampa naftowa zapłonęła w Polsce w powszechnym szpitalu lwowskim 13 lipca 1853. Posiadała ona rezerwoar blaszany i szkiełko z miki. Wynaleziona została rok wcześniej przez Ignacego Łukasiewicza, prowizora apteki Mikolascha we Lwowie. W dwa lata później, bo 1855 r., skontruował ją Silliman, uchodzący powszechnie za jej wynalazcę.

Łukasiewicz zapisał się w pamięci narodu swego nietylko tym wynalazkiem, ale działalnością swoją obywatelską i humanitarną. Gorący patrjota, a w młodych latach więziony wespół z Teofilem Wiśniowskim za należenie do związ-

ku narodowego, później jako poseł na sejm galicyjski wielkie swemu społeczeństwu oddał usługi. Ogromnego majątku, zdobytego na nafcie, używał dla dobra ogółu. Budował w pow. krośnieńskim drogi i mosty, założył około 1000 kas gminnych, by wyrwać chłopów z rąk lichwiarzy. Dla robotników naftowych założył kasę bracką, dającą chorym lekarstwo, niezdolnym do pracy emeryturę, młodzieży robotniczej wykształcenie.

Po jego śmierci znaleziono 10-funtowy plik papieru złożony z samych pokwitowań osób i instytucyj, przez niego obdarowanych.

Wdzięczny naród położył w październiku 1928 r. kamień węgielny pod jego pomnik.

Życiorys jego wydany przez L. Tomanka, Miejsce Piastowe, w grudniowym Nrze „Przyrody i Techniki", skąd czerpałam szczegóły jego życia.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Bł. Ludwik Marja Grignon de Monfort (1673—1716): „O DOSKONAŁEM NABOŻEŃSTWIE DO NAJŚW. MARJI PANNY." — Tłom. Helena Brownsfordowa. Przejrzał i przedmową poprzedził ks. Dr. A. Zychliński. Poznań, Księg. św. Wojciecha. — Istota doskonałego nabożeństwa do Najśw. Panny Marji to całkowite oddanie się Jej bez zastrzeżeń, aby przez Nią całkowicie należeć do Chrystusa Pana i na wzór Jego dusze nasze przeobrazić. „Trzeba poddać się duchowi Marji, by on nas prowadził i nami kierował wedle Jej woli. Trzeba pozostać w Jej dziewiczych rękach, jak narzędzie w rękach rzemieślnika, jak lutnia w rękach artysty... dzieje się to w sposób prosty przez jedno spojrzenie ducha, przez jeden akt woli." Nauka Wł. Grignona ugruntowana jest na prawdzie o powszechnem pośrednictwie Najśw. Dziewicy.

Ks. Dr. Miś Wincenty: „Z ZIEMI ŚWIĘTEJ." — Wspomnienia i wrażenia. z 8-miu ilustracjami i planem Jerozolimy. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha. — Autor podaje wspomnienia i wrażenia swoje z pielgrzymki do Ziemi świętej w r 1909. Nie jest to ściśle dzieło naukowe, mimo to posiada wiele wiadomości bardzo ciekawych, dotyczących historji Jerozolimy i okolicy. Książka ta może oddać wielkie usługi każdemu, chcącemu zwiedzić Ziemię św. dla uprzedniej orjentacji, dla rozbudzenia miłości do tych najdroższych każdemu sercu katolickiemu miejsc na świecie.

Jan Wiktor: „TĘCZA NAD SERCEM." — Powieść. Nakład Księg. św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin. — Gospodyni wiejska traci wskutek pijaństwa męża cały swój dobytek. Nie mając nic, nawet mieszkania, zarabia sprzedawaniem gazet i zapałek, nocuje zaś w sieni, pod schodami. W swej nędzy nie zatraca jednak wiary gorącej i gorącej ku ludziom miłości. Kocha męża, który ją okrada, kocha ludzi, dzieci, ptactwo i zwierzęta. Dzieli się z nimi czem może. Wieś i wszystko co ze wsi ma dla niej nieprzeparty urok. Stara, biedna gazeciarka stanowi typ o czystej jak kryształ duszy, którą nic zbrukać nie może.

Ossendowski Ferdynand Antoni: „ŻYCIE I PRZYGODY MAŁPKI." Pamiętnik szympansiczki „Kaśki." — Nakł. Książnicy Atlas, Lwów 1929. — Dola i niedola młodej małpki wśród swych najbliższych w uroczej dżungli, potem wśród ludzi dobrych i złych, skreślone z serdecznem wczuciem się w radości, pragnienia i tęsknoty małej szympansiczki, nastrajają serca młodych czytelników na ton przyjaznej życzliwości dla zwierząt. Liczne wiadomości z życia zwierząt dzikich podnoszą wartość tej zajmującej książki.

OD REDAKCJI.

Niebywałe od lat mrozy wiele szkody w różnych dziedzinach życia gospodarczego wyrządziły u nas jednostkom i ogółowi.

Z radością powitaliśmy ciepłe dni, gdy nowa zawisła nad nami troska — groźba powodzi, klęski, co tyle strat po inne lata nam wyrządziła. Nie dręczmy się jednak czarnemi myślami. — Energiczne i przewidujące zarządzenia władz, znana nam ofiarność i chętna pomoc społeczeń-
przynajmniej osłabimy jego ataki.
stwa każą nam ufać, że zwalczymy wroga, a

Radość i smutek, troska i nadzieja mijają się, przechodzą — a ponad temi uczuciami trwa czyn dobry, tem trwalszy im silniej spojony z wiecznie trwałem Najwyższem Dobrem. Spójnią najmocniejszą — miłość wielka, przestronna miłość Boga i bliźniego. Jedynie w imię miłości bezinteresownej spełniony czyn dobry może przetrwać czas.

Do walki z powodzią zgłasza się ochotników wielu. Jedni ofiarują swe usługi za pieniądze — inni za poklask, pochwałę — a iluż będzie bezinteresownych?

Myślę *JANKO*, że będzie ich wielu, bo nie tak czarno jak Ty patrzę na życie. Wierzę, że ludzi dobrych jest znacznie więcej niż złych. Szukaj w ludziach dobrych cech charakteru, a przyznasz mi słuszność.

ELIZO J. W LUBLINIE. — Egzemplarze według zamówienia już dawno wydane. Czy je otrzymałaś?

FRANIU P. W ŁODZI. — Czy nowej łamigłówki sama nie ułożysz? Za nadesłanie rozwiązania liczymy 2 punkty.

ZONKO I. WE LWOWIE. — Za wierszyk dziękujemy. Napisz coś więcej.

MARYLKO W. W POZNANIU. — Cieszę się że tak lubisz „Dziś i Jutro." Pisuj częściej do redakcji. Jak macie zamiar uczcić Matkę Najświętszą w maju?

HALINKO B. W ŁODZI. — „Młoda Polska" jest czasopismem Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży żeńskiej. — Adres redakcji: Poznań, Pocztowa 15. — Dla prowadzących Krucjatę Eucharystyczną jest „Hostja" (Kraków, Kopernika 26). Oba pisma możemy gorąco polecić.

MATURZYSTKOM W LUBLINIE ślemy wyrazy uznania za gremjalny abonament.

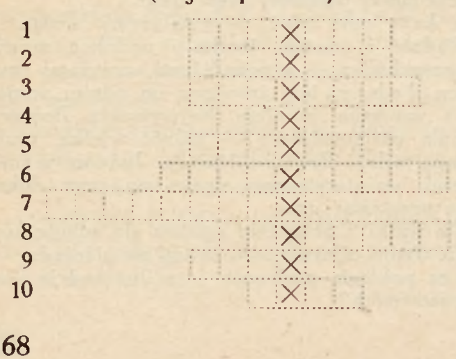
ZWIASTOWANIE.

Modli się Marja czysta Dziewica
Modli się cała rozpromieniona.
Cudnym uśmiechem jaśnieją lica
W tem słyszy dźwięczne „Bądź pozdrowiona."
Z lękiem spogląda Panienka czysta
Przed nią Gabrjel kornie schylony:
„Z niewiast wybranaś, Ty Matką Chrysta
Będziesz i Syn Twój błogosławiony".
Marja w pokorze głowę swą chyli:
„O Boże Jam jest Służebnica Twoja
Dzięki Ci, że zbawienie zsyłasz nam w tej chwili
I że przez narody będę wysławiona."

Marja Wężykówna
ucz. VII kl. gimn.

ŁAMIGŁÓWKI.

LOGOGRYF LITERACKI
(uł. J. Popielówna).



Odnaleźć 10 tytułów powieści podanych autorów i wpisać je poziomo w kratki. Rząd pionowy oznaczony krzyżykami da nazwisko współczesnego poety polskiego.

Nazwiska autorów:

1) Korzeniowski, 2) Żeromski, 3) Sieroszewski, 4) Orzeszkowa, 5) Weyssenhoff, 6) Rodziewiczówna, 7) Kraszewski, 8) Rzewuski, 9) Prus, 10) Sienkiewicz.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK.

Z NUMERU 4-ego:

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

1) **S** A **D**
2) **A** L K I E R **Z**
3) **N** I E D Ł U G **I**
4) **D** Z I **Ś**
5) **O** N **I** — Sandomierz —
6) **M** A **J** — Dziś i Jutro.
7) **I** N I C J A Ł **U**
8) **E** F E K **T**
9) **R** E S O **R**
10) **Z** Ł O T **O**

TREŚĆ Nr. 7.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi $1^1/_2$ dolara. Konto P. K. O. 404.930.

Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1928 r.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

DRVKARNIA·POLSKA
KRAKOW